

Bezkarność Arabii Saudyjskiej

27 marca 2012

Podstawowych swobód nie respektuje się w Arabii Saudyjskiej bardziej niż w Iranie. Czyż więc ze względu na swoją pozycję pierwszego eksportera ropy naftowej i sprzymierzeńca Stanów Zjednoczonych monarchia wahhabicka ma zostać cudownie oszczędzona przez „społeczność międzynarodową”? Arabia Saudyjska może interweniować w Bahrajnie i miażdżyć tam protest demokratyczny, dokonywać w 2011 r. egzekucji na 76 osobach (w tym na kobiecie oskarżonej o czary!), grozić karą śmierci bloggerowi, który rozpowszechnił na Twitterze wyimaginowany dialog z Prorokiem, skazywać złodziei na karę amputacji, rozgłaszać, że winni gwałtu, cudzołóstwa, sodomii, homoseksualizmu, przemytu narkotyków, apostazji podlegają karze śmierci, a mimo to nikogo lub prawie nikogo poza Wysokim Komisarzem Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka to nie wzrusza. Ani Rady Bezpieczeństwa ONZ, ani G20, której członkiem jest Arabia Saudyjska, ani Międzynarodowego Funduszu Walutowego – dyrektorka generalna tego ostatniego właśnie pogratulowała władcom w Rijadzie „ważnej roli”, którą odgrywają w stabilizacji gospodarki światowej.

Monarchia ta uparcie zakazuje kobietom – które już i tak nie mogą jeździć samochodami bez męża lub kierowcy – uczestnictwa w igrzyskach olimpijskich, ale to pogwałcenie co najmniej dwóch artykułów Karty Olimpijskiej [1] również niemal nikogo nie oburza. Gdyby Iran dopuścił się takiego apartheidu płciowego, mielibyśmy już nakręcaną z zapałem międzynarodową kampanię protestów...

Świeżym świadectwem permanentnego faworyzowania monarchii wahhabickiej są deklaracje tunezyjskiego premiera Hamadiego Dżebaliego. Wywodzi się on z ruchu, który był niezwykle brutalnie represjonowany przez reżim Zina Al-Abidina Ben Alego. Podczas jednej ze swoich pierwszych oficjalnych wizyt zagranicznych Dżebali chwalił swoich gości saudyjskich.

Tymczasem Rijad, który do końca popierał klan Ben Alego, odmawia jego ekstradycji i służy za schronienie dla jego nielegalnej fortuny. Ponadto pieniądze płynące do Tunezji z państw leżących nad Zatoką zachęcają do działania tamtejszych salafitów, finansując kanały telewizyjne, które propagują w tym kraju ich średniowieczną wykładnię islamu.

W styczniu 2008 r. prezydent Francji Nicolas Sarkozy twierdził, że „z inicjatywy Jego Królewskiej Mości Abdullaha” Arabia Saudyjska prowadzi „politykę cywilizacyjną”. Cztery lata później państwo to, w którym panuje korupcja, służy w świecie arabskim za trampolinę ultrakonserwatywnych odmian sunnizmu. Władze w Rijadzie, piętnujące protesty młodzieży saudyjskiej jako „nową formę terroryzmu”, troszczą się o prawo narodów tylko wtedy, gdy mogą przeciwstawić je reżimom swoich „radykalnych” czy szyickich rywali regionalnych. Królestwo to niewątpliwie uważa, że przed burzami ludowymi uchroni je częśćka renty naftowej przeznaczana na cele socjalne, pogarda sunnickiej większości dla dziesięcio- czy dwudziestoprocentowej mniejszości szyickiej, która burzy się na wschodzie kraju, a wreszcie strach przed Iranem. Międzynarodowa pobłażliwość dla monarchii saudyjskiej zapewnia jej dodatkową tarczę ochronną.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPIS

[1] Art. 4 Karty Olimpijskiej stanowi, że „każdy musi mieć możliwość uprawiania sportu bez jakiejkolwiek dyskryminacji”, a art. 5 – że „każda forma dyskryminacji w stosunku do kraju lub osoby ze względu na rasę, wyznanie religijne, poglądy polityczne, płeć lub jakiegokolwiek innego względu, jest niemożliwa do pogodzenia z przynależnością do Ruchu Olimpijskiego”.